Kłopoty z istnieniem

lek. dent. Agnieszka Kania
Laureatka I miejsca I i II Edycji Ogólnopolskiego Konkursu dla Lekarzy im. Profesora Andrzeja Szczeklika

Maria Sadowska, *Gra*, olej, płótno, 81 x 100 cm, 2009 rok

Melancholii patronuje Saturn. To właśnie z tą planetą łączono od dawna acedię, czyli obojętność. Saturnianie zanurzają się często w nicość, uciekają od zgiełku, odcinają się od dostatku i przesytu. Wyrażają stratę, tęsknią, znikają w odosobnieniu. Ruszają do krainy wróżb i magii, w sztuce szukają odpowiedzi. Wybierają żałobę, rozmyślają o tym, co umknęło i marzą o czymś nienazwanym, lecz wielkim, w czym znajduje się istota życia, szczęście, ale koniecznie niepełne. Wystarczy przypomnieć Albrechta Dürera i Charlesa Baudelaire'a, Sørena Kierkegaarda, cesarzową Sissi i Roberta Burtona oraz damę z obrazu Marii Sadowskiej. I ona – przywołując słowa Zygmunta Freuda – „sączy smutek z każdego wydarzenia".

Kiedy zjawiła się w gabinecie, całą sobą wyrażała smutek, osamotnienie. Mówiła tak cicho, że ledwie można było zebrać wywiad lekarski, i prawie nie otwierała ust. Zlękniona powtarzała bezgłośnie larvatus provedo *– idę zamaskowana.*

Usiadła za stołem (niemal wszystkie alegorie melancholii przedstawiają *figura sedens* – zadumaną, siedzącą postać, która zanurzyła się we wspomnieniach), wybrała z talii waleta kier, pokazała go widzom i sposępniała. Jej twarz – nieuchwytna, bez wyrazu, podobna trochę do gipsowego odlewu – może być obliczem kobiet rozpamiętujących brak. Jej ciało w kolorze pustynnego piasku może należeć do każdej.

W kącie obrazu przystanął mężczyzna – posągowy, ale bez głowy i rąk. Odszedł albo się jeszcze nie pojawił. Młodzieniec, kochanek, adorator czy też mara, uosobienie „niebycia człowiekiem", jak to ujął Kierkegaard.

Tych dwoje znalazło się pewnie w celi klasztornej. Odcinają się od ściany – ciemnobrązowej, z łuszczącą się, napuchłą od wilgoci farbą. Jedynie na środku bieli się światło wpadające przez okno po przeciwnej stronie. Blask rysuje jaśniejszą plamę na murze, ledwie czytelną wiadomość lub też wyobrażenie trzeciej postaci, kogoś, kto kiedyś stanął pomiędzy dwojgiem. Zniszczył więź, zrujnował bliskość, przyniósł pustkę. A może to melancholia zostawiła znak? Ogłosiła zwycięstwo, kolejną wygraną w grze zwanej życiem. Znowu odebrała kogoś światu, pozbawiła radości. Przemieniła w nieżywą figurę.

A na płótnie prawie wszystko nie na swoim miejscu. Stół bez nóg lewituje w powietrzu, pognieciony obrus faluje nieznacznie. Krzesło to zaledwie grube płótno złożone na pół i rzucone na poręcz. Jest jeszcze pusty kryształowy kielich bez śladu szminki i są jabłka – jeszcze zielone.

Tych dwoje zastygło w bezruchu. Ona ciągle należy do teraźniejszości, chociaż powoli się rozpływa, traci ostrość, zamazują się jej kontury. Zgubiła rękawiczkę i stopy. Nie patrzy, mimo że ma otwarte oczy. Przenika wzrokiem to, co było, i prześwietla spojrzeniem nieokreśloną przyszłość. Natomiast on znalazł się już po drugiej stronie. Został po nim tylko obelisk, bezosobowy akt.

Kiedy zjawiła się w gabinecie, całą sobą wyrażała smutek, osamotnienie. Mówiła tak cicho, że ledwie można było zebrać wywiad lekarski, i prawie nie otwierała ust. Zlękniona powtarzała bezgłośnie *larvatus provedo* – idę zamaskowana. Zdawało się, że jej oczom brakuje źrenic, rozmywały się, nie

patrzyły. A przecież widziała, tylko obrazy powstawały poza oczami. Bo to widzenie uwewnętrznione, zbudowane z pamięci, wspomnień, przeinaczeń. Takie patrzenie przypomina sen.

Zastanawiałam się, czy kiedyś zdejmie zasłonę, która pomaga jej zmieścić się w świecie. Czy kiedykolwiek podniesie tę trzecią powiekę, czy zerwie woal zakrywający oblicze, odważy się pozbyć kamuflażu zbudowanego z uprzedzeń? Zanim spytałam o recesje dziąsłowe i paradontozę, zanim przypomniała sobie, czy zgrzyta zębami, odczuwa ból w stawach skroniowo-żuchwowych, zanim opowiedziała o pierwszej protezie i tej ostatniej, długo rozmawiałyśmy o filmach. Lubi kino duńskie, chętnie łączy obrazy i historie, powtarza sceny i wymyśla swoje. Jakby próbowała stworzyć świat od nowa, odgrodzić się od codzienności, przeżyć w drugiej przestrzeni.

Czy jej nieprzynależność wiązała się też z brakiem uśmiechu? – rozmyślałam. Miała co prawda protezy ruchome, wykonane jakieś sześć lat wcześniej, których nigdy nie podścielano, nie próbowano nadążyć za utratą kości. Toteż patrząc na jej zapadnięte policzki, ledwie widoczne wargi, odnosiło się wrażenie, że nie ma zębów.

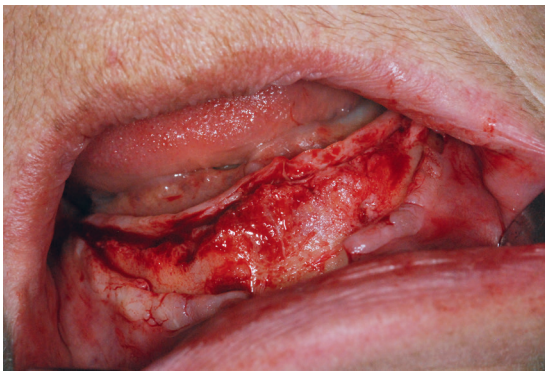

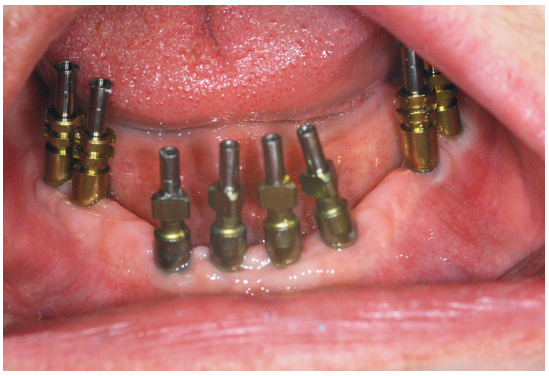

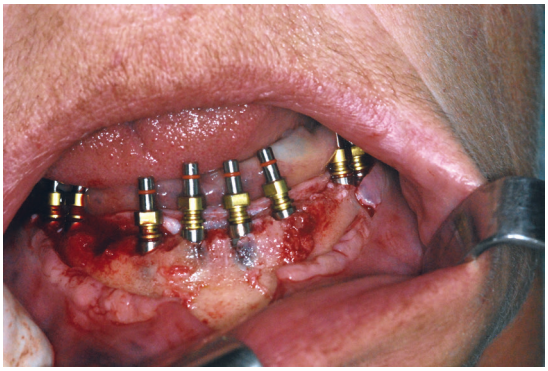

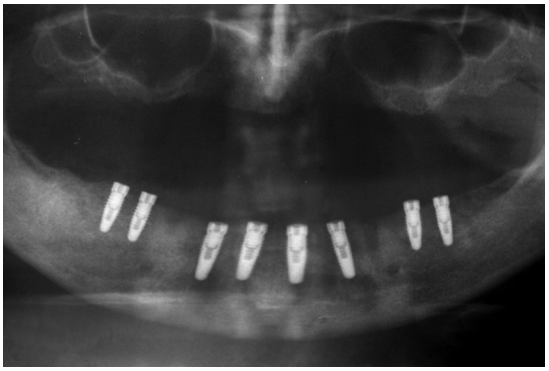

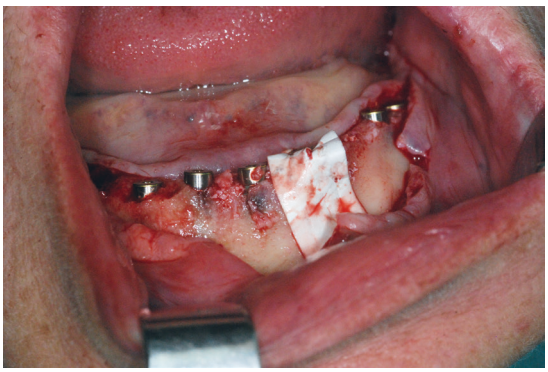

A przecież marzyła o nich, a także o smakowaniu życia. I chciała się znów uśmiechać. Wymknęło się jej, że kiedy miała usta pełne zębów, była jakby inna.

Pacjenci z mostami na implantach szybko zapominają o bolączkach i udrękach związanych z dotychczasowymi, niestabilnymi protezami. Odzyskują apetyt na życie, odkrywają zapomniane zmysły, delektują się utraconymi zapachami i smakami. Ta pani, podobnie zresztą jak większość osób używających uzupełnień ruchomych, skarżyła się przede wszystkim na dolną protezę.

– Wypada przy najmniejszym ruchu – szepnęła. – Trudno powiedzieć zdanie. Podrzędnie złożone – dodała.

– A proste? – spytałam.

– Też – zaśmiała się. I tak narodziła się między nami więź.

Niedługo po utracie zębów kości ulegają zanikowi. Żuchwa, zbudowana z twardej korowej tkanki, traci kość wolniej niż delikatna szczęka, ale i w niej zachodzą istotne zmiany. W pierwszej kolejności dotyczą one bocznych odcinków trzonu, które zanikają czterokrotnie szybciej niż część przednia. Daleko posunięta degradacja prowadzi często do bolesnych parestezji, a w krańcowych przypadkach może się zakończyć złamaniem.

Chcąc wyeliminować wolne ramiona dźwigni i uzyskać stabilność, zaplanowałam mosty oparte na ośmiu implantach w żuchwie. W szczęce natomiast zastosowano protezę osiadającą, która w przyszłości miała być zastąpiona uzupełnieniami stałymi. Wybrałam wszczepy firmy Camlog o średnicy 3,8 milimetrów i długości 11 i 13 milimetrów. Podczas implantacji odbudowano kości – zgodnie z ideą sterowanej regeneracji tkanek.

Po czterech miesiącach oddano protezę ekstensyjną górną oraz zacementowano stałe uzupełnienie protetyczne typu FP 3 według Carla Mischa (ze strefą dziąsłową). Pamiętając o dynamice żuchwy (o ile w odcinku przednim uznać ją można za stabilną, o tyle od otworów bródkowych do tyłu skręca się i zagina), most podzielono na dwa segmenty. Podział ułatwił swobodne otwieranie ust, zmniejszył ryzyko odklejania się koron, uchronił przed uszkodzeniem porcelany, zanikami kości wokół implantów, odkręcaniem się śrub mocujących łączniki i wreszcie przed złamaniem wszczepów.

Saturnianie wątpią, nie dowierzają, czegoś się boją. I skrywają się coraz głębiej i głębiej. Pacjentka powoli zdejmowała zasłonę. Czy przywrócony uśmiech uwolnił ją od kłopotów z istnieniem? Jej bezimienna, osamotniona niegdyś twarz, pozbawiona tej kruchej cząstki nazywanej „ja", zmieniła się. Już nie ukrywa radości.